

Ks. Engelbert Gorywoda SDB. *Schoonenbergowa teologia grzechu świata. Studium analityczno-krytyczne*. W: „Studia Teologiczno-dogmatyczne” T. 2. Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1979 s. 185-335.

Grupa teologów: H. Rondet, G. Martelet, S. Lyonnet, R. Troisfontaines, L. Ligier, A. M. Dubarle, K. Rahner i inni — przygotowywała powoli od lat pięćdziesiątych oryginalną ideę „grzechu świata” nawiązując do biblijnego wyrażenia J 1,29. Pełną jednak teologię grzechu świata wypracował w latach sześć-

dziesiątych Piet Schoonenberg (ur. 1911), jezuita holenderski, zwolennik unowocześnienia całej teologii opierając się przede wszystkim o założenia egzystencjalizmu Heideggera i Merleau-Ponty'ego. Próba ta wzbudziła ogromne zainteresowanie. Najślabszym jej momentem zdaje się być wiązanie grzechu

świata z grzechem pierworodnym. Problem ten chce podjąć rozprawa ks. E. Gorywody.

Autor wydobyl z licznych pism Schoonenberga jego oryginalną naukę o grzechu w ogóle, który jest zjawiskiem przede wszystkim historii niezabawienia, kieruje się przeciw Bogu i zarazem współczłowiekowi, a raczej godzi w egzystencję ludzką i polega na odrzuceniu miłości (łaski Bożej) oraz na „niemocy do miłości”. Posiada pewną postać ogólną: występuje jako czyn, postawa i sytuacja egzystencjalna człowieka (rozd. I). Następnie autor zrekonstruował — ciągle posługując się ostrzem krytyki — Schoonenbergową naukę o grzechu świata. Na czym polega istota grzechu świata i w jaki sposób on „istnieje”? Wydaje się, że Schoonenberg rozumie grzech świata jako historię niezabawienia (*Unheils-geschichte*), a konkretnie jako „usytuowanie-bytowanie całej ludzkości w całkowitym braku łaski Bożej, powstałe na skutek decyzji tej ludzkości, decyzji odrzucającej łaskę Bożą i która (decyzja?) trwa jako jej postawa” (s. 231). Autor, oczywiście, z góry nie zgadza się z takim ujęciem grzechu świata, a przede wszystkim nie potwierdza jego istnienia, uważa za niezrozumiałą teorię społecznych wpływów każdego grzechu i odrzuca wszelki związek „ograniczonej egzystencji ludzkiej” z właściwym grzechem pierworodnym (rozd. II). W tym duchu autor rozprawy atakuje mocno Schoonenbergową próbę potraktowania grzechu świata jako grzechu pierworodnego, uważając że byłaby to personifikacja grzechu, socjalizacja i abstrakcyjne hipostazowanie go. „Stan upadku — powróćmy jeszcze raz do opisu grzechu świata — proponuje Schoonenberg pojąć jako tzw. sytuację grzechu. Przy czym — i to jest najbardziej charakterystyczne w jego koncepcji — jej właściwym nosicielem, czyli podmiotem głównym nie jest jednostka, ale społeczność. Jednostka zaś jest nosicielem przez społeczność. Sytu-

acja ta jest sprawiona przez grzechy ludzkości. Szczególne znaczenie posiada tu odrzucenie Chrystusa w jego śmierci na krzyżu — „korona” grzechu świata; z nim bowiem łączy się absolutna powszechność tej sytuacji „zatracenia”. Ona sama zaś przekazywana jest nie drogą naturalnego rodzenia, ale poprzez moralny, zły wpływ wychowawczy. W ten sposób „udziejowiony” grzech pierworodny traci „mityczny” charakter, jaki nadała mu teologia klasyczna” (s. 193 n.). Według krytyki autora grzech świata nie może być „grzechem prawdziwym”, może najwyżej skutkiem grzechu pierworodnego, który sam zdaje się pojmować jako fakt historyczny i, bodajże, popełniony przez pierwszą parę ludzką (rozd. III). Głównym wszakże celem rozprawy ks. Gorywody jest gruntowna krytyka teorii Schoonenbergowej. Schoonenberg posłużył się „nową teologią”, zwaną hermeneutyczną, która ma polegać na przekładzie dogmatu o grzechu pierworodnym z języka tradycyjnego na współczesny. Czy ta próba jest w ogóle przydatna dla teologii katolickiej? Aby dać na to odpowiedź, autor analizuje Schoonenbergową naukę o dogmacie, jego zasady hermeneutyki oraz próbę zharmonizowania tej nauki z orzeczeniami kościelnymi (rozd. IV).

Trzeba wyjaśnić, że autor rozprawy jest uczniem znakomitej szkoły dogmatycznej ks. prof. Ignacego Różyckiego: opartej na tomizmie, bardzo precyzyjnej, głęboko intelektualnej, nastawionej na rozwiązanie bezdyskusyjne i stabilne. Niekiedy jednak dołączać się może do tego odrzucanie *a limine* wszelkich kierunków nietomistycznych. Tą drogą idzie autor. Wszystkie więc próby Schoonenberga uznaje niemal z góry za nieudane, jednostronne, zacieśnione do samego egzystencjalizmu i tak zubożające tradycję katolicką, że aż niemal z nią w całości sprzeczne. Schoonenbergowej teologii grzechu świata i próby reinterpretacji grzechu pierworodnego, a także innych dogmatów katolickich, nie

można przyjąć w żadnej mierze. „W nowej teologii Schoonenberga — czytamy w zakończeniu — dogmat o grzechu pierwotnym w jego przekładzie na „grzech świata” został pozbawiony właściwej mu treści; teologia katolicka została pozbawiona swej autonomności; obraz zaś wiary chrześcijańskiej pozbawiony został swojej prawdziwej i jedynej głębi [...]. Twierdzenia Schoonenberga są jednostronne i stąd nie można im przyznać racji naukowej rzetelności teologicznej, właściwej teologii katolickiej. Dla tych racji odpowiedź na zasadnicze pytanie tego studium wypada również negatywnie” (s. 324).

Całość rozprawy jednak porusza wiele problemów teologicznych bardzo istotnych, i może głębszych niż zamierza. Mam głównie na myśli problem metodologiczny: czy wolno jakiś problem, przedstawiony w duchu jednego systemu, tym razem egzystencjalizmu, przedstawiać i oceniać w świetle drugiego systemu — tomizmu, bez zabiegu wkomponowywania tegoż problemu w cały system, bez przekładu całego jednego języka problemu na drugi? Obawiam się, że tak nie można, bo każde zagadnienie przedstawione w obrębie egzystencjalizmu może wypaść niedorzecznie przy zastosowaniu nie zmienionego języka tomistycznego i *vice versa*. Chyba że istnieje jakiś język teologiczny nadrzędny, przynajmniej w odniesieniu do systemów filozoficznych? W każdym razie łatwo tu o „zdruzgotanie” przeciwnika czyżto pozorne i chybione.

Niemniej rozprawa odznacza się darem poruszania umysłu i prowokowania żywej polemiki. Chciałoby się pytać o wiele rzeczy naraz:

— Co znaczy „teologia klasyczna”, teologia „tradycyjna”, mająca rzekomo dominować w myśli katolickiej, czyżby nie po prostu — tomistyczna? A jeśli tak, to czy ona jest już zakończona w swych rozwiązaniach, także o grzechu pierwotnym?

— Jakież są te „podstawowe zało-

żenia egzystencjalistyczne” teologii Schoonenberga, żeby domyślać się, choć trochę, dlaczego mamy go potępiać?

— Czy można zarzucać mu, że opiera się na „jednym systemie” i „na egzystencjalizmie” (s. 322 n.), podczas gdy samemu opiera się na tomizmie?

— Trudno zrozumieć, dlaczego nie wolno Schoonenbergowi mówić „o całej ludzkości, bo ona nie istnieje” (s. 231, 235, 319 n.)?

— Czy nie narusza się ekumenizmu, kiedy zarzuca się Schoonenbergowi, że „jest protestancki w nauce o grzechu”? (s. 221).

— Dlaczego „musi być odrzucona” nauka o personalnym charakterze grzechu (s. 221), o uczestnictwie w grzechu, „pośrednictwie” (czy raczej: akumulacji), a zwłaszcza o „grzechu społecznym” (s. 242 n., 255, 320)?

— Czy można zarzucać, że Schoonenbergowy model grzechu „jest modelem moralnym, nasyconym ujęciami psychologicznymi i socjologicznymi, a wyrażonym w pojęciach jego filozofii egzystencjalnej” (s. 267)? Że brak abstrakcji lub metafizyczności?

— Dlaczego nie można mówić o kontekstowości zbawienia i niezbawienia (s. 242 nn.)?

— Jak można przypisać Schoonenbergowi takie zdanie, że „Kościół urzeczywistniał istnienie grzechu pierwotnego ze swej praktyki chrztu” (s. 286), podczas gdy jest to nieprecyzyjny przekład z holenderskiego?

— Czy wolno jest tak ciągle niemal „łajać” bądź co bądź wybitnego teologa, jakim jest Schoonenberg, jak między innymi za jego pogląd o niezacieśnianiu grzechu pierwotnego do samej egzystencji dziecięcej, że „w zdaniu tym nie tylko nie jest tradycyjnym teologiem, ale nawet psychologiem” (s. 275)? Pomijam już takie „kwalifikacje”, że nie jest katolicki (s. 324), że „wybrał niebezpieczną drogę” (s. 265), że stosuje „dziwne zabiegi logiczne” (s. 244), że zwrotem

„my” pokrywa słabość argumentacji (s. 243), że spłycał naukę o grzechu (s. 260, 324) itp.

Dlatego to, w rezultacie, wywody Autora całkowicie mnie nie przekonały, wręcz przeciwnie: ukazały duże piękno,

oryginalność i twórczość koncepcji Schoonenberga. Ale nie odmawiam prawa do krytyki, zwłaszcza samodzielnej, żywej, odważnej.

*Ks. Czesław Bartnik*